

16



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

SZPIŁKI

00-490 Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16-a

42

Nr z dn.

17-10-85

665

DLA SZPILEK

F.Z.K. FLAMANDOWIE TAŃCZĄ TAK...

Teatr Ateneum (Scena 61): BREL. Przetłumaczył Wojciech Młynarski. Scenariusz Emilian Kawiński. Reżyseria Emilian Kawiński i Wojciech Młynarski. Opr. muz. Janusz Stokłosa. Scenografia Marcin Stajewski. Choreografia Janusz Józewicz.

Długo jakoś nie mogłem wybrać się na tego „Brela”. A czytałem i słyszałem o tym spektaklu, same pochwały. W końcu poszedłem, by na własne oczy i uszy przekonać się, że chwalcący nic a nic nie przesadzili. „Brel” ma kilka atutów, które jedną mu publiczność. Mała salka zapewnia coś, co w przypadku podobnych imprez

jest niezwykle ważne: nastrój. To nie teatr mający rzucać na kolana, ale występ typu kabaretowo-piwnicznego, gdzie widzowie wchodzi w bliski kontakt z aktorami: mają ich na odległość wyciągniętej ręki, mogą współprzeżywać te śpiewane mini-dramaty i brawurowe scenki. Atutem drugim, kto wie czy nie najważniejszym, są wykonawcy. Gwiazdą jest Michał Bajor, perfekcyjny warsztatowo i równocześnie bardzo dorosły, bardzo gorzki w podawaniu sceptycznych i mocno pesymistycznych point. Drugą gwiazdą okazała się Agnieszka Fatyga: ekspresyjna, bliższa Brechtowi niż Brelowi, który jest dla niej zbyt kameralny i sentymentalizujący. Trzecią

gwiazdą wieczoru był Marian Opania, może najwierniejszy stylistyce tych poetyckich piosenek. Co ciekawsze: jedynie po Opani nie było znać wysiłku, kiedy interpretował teksty dość odległe od naszych tradycji piosenkowania... I tu pora wspomnieć o atucie trzecim: literaturze. Brel w przekładach czy raczej spolszczeniach Młynarskiego brzmi dobrze, czasem nawet bardzo dobrze, chociaż tłumaczyć to i owo musiał podretuszować i wyciszyć, by nie zgorszyć „kulturalnej” części publiczności plugawym słownictwem i silnie przebijającą poprzez piosenki nutą libertyńską. Dla tego trudno się zgodzić z przesunięciem akcentów, widocznym zwłaszcza w finale. Nazbyt grzecznym i ulicznym. Ale skoro twórcy przedstawienia tak właśnie sobie to wyobrażali – z Bogiem sprawa... Napisałbym chętnie o atucie czwartym – o reżyserii, ale miałyby się to z prawdą.